

Potrzeba chadeckiego wkładu w teorię polityki

[Andrzej Jarczewski](#)

(referat na Konferencji Programowej w Mikstacie, 11.01.2014)

Gdy w styczniu 1991 na Kongresie Założycielskim Partia Chrześcijańskich Demokratów przyjmowała swój program, nie było czasu na długie dyskusje ideowe. I nie było takiej potrzeby. Zdawaliśmy sobie sprawę z różnych problemów bieżącej praktyki politycznej, ale założenia teoretyczne wydawały się proste i oczywiste.

Wkrótce jednak się okazało, że nasz program „wisi w powietrzu”. Nie znaleźliśmy własnego elektoratu i nie zdołaliśmy pokazać, co nas różni od innych partii; zwłaszcza tych, które w nazwie lub programie nawiązywały do chadecji. Wkrótce zresztą przestało mieć to znaczenie, funkcjonujemy na marginesie polityki, choć pojedyncze osoby z naszego środowiska do dziś są czynne na różnych pokładach państwowej nawy i oczywiście w samorządach.

Okazało się, że katolicka nauka społeczna (KNS), która – naszym zdaniem – najlepiej opisuje zadania społeczeństwa polskiego, nie może być bezpośrednio stosowana w polityce, bo ta ze swej natury wymaga kompromisów w każdej niemal sprawie. I w dalszym ciągu nie wypracowaliśmy twardego rdzenia wartości chadeckich, od których nie może być odstępstw. Nie określiliśmy też głębokości kompromisów, jakie możemy zawierać w sprawach o mniejszym znaczeniu ideowym.

A problem jest poważny. Z jednej strony – mamy zniechęcający przykład Europejskiej Partii Ludowej, która deklaruje niby chadeckie wartości, ale ich nie realizuje, bo sama w sobie jest jednym wielkim bezideowym kompromisem. Z drugiej strony – partie ortodoksyjne w demokratycznym świecie odgrywają małą rolę, gdyż są zbyt sztywne i nie potrafią się dogadać nawet z najbliższymi ideowo partnerami politycznymi, którzy są traktowani nie jako koalicjant lecz jako najgroźniejszy rywal, usytuowany na tym samym skrawku elektoratu. Na tej zasadzie my przegraliśmy nie z postkomuną, ale z partią ideowo niemal tożsamą: z Porozumieniem Centrum.

Co dalej z chadecją w Polsce?

Dziś już nie ma co rozwodzić się nad przyczynami naszych niepowodzeń. Bardziej twórcze będzie spojrzenie w przyszłość, bo terażniejszość okazuje się zadziwiająco pomyślna. Stowarzyszenie Polskich Chrześcijańskich Demokratów działa prężnie, a nasza konferencja programowa – jak widzę – cieszy się nie tylko znakomitą frekwencją, ale też ciężar gatunkowy przygotowanych referatów przekracza chyba wszystko, co do tej pory udało się nam w tej materii wytworzyć.

Jesteśmy o 23 lata starsi niż na Kongresie Założycielskim PChD. I raczej pogodziliśmy się z myślą, że osobiście większej roli politycznej już nie odegramy. Ale nie możemy zejść ze sceny bez śladu. Mieliśmy czas i możliwość, by podstawowe zagadnienia przemyśleć, a teraz te przemyślenia spisujemy, by następne pokolenie polityków chadeckich zaczynało swą pracę na gruncie nie tylko zaoranym, ale nawiezionym i porządnie obsianym.

Ja również biorę udział w naukowym czy też filozoficznym opracowywaniu naszych osiągnięć. Moja pierwsza książka, w której na nowo zdefiniowałem zasady chadeckie jest Państwu znana. Drukiem wyszła w roku 2007, a obecnie jest w całości udostępniona na stronie: politeja.republika.pl

Teraz pracuję nad drugim tomem, który jednak nie ukaże się szybko, bo po pierwsze – jest to bardzo duża praca, a po drugie – nie korzystam z żadnego dofinansowania i robię to na własny koszt. O źródłach idei chadeckich piszę krótko, by szerzej zająć się zagadnieniami aktualnymi, np. praktyką stosowania niektórych zasad.

Europejska zasada pomocniczości

Zasada pomocniczości (subsydiarności) jest flagową wartością ideową chadecji. Na rynku głównych idei politycznych pojawiła się dość późno, bo dopiero w roku 1931, kiedy to została sformułowana w encyklice społecznej Piusa XI „Quadragesimo anno”. W ciągu niewielu lat ta zasada została przyjęta przez większość kierunków politycznych świata, choć nie zawsze z podaniem nazwy i autora (dla równowagi my – jako swoją – przyjęliśmy ekologiczną zasadę zrównoważonego rozwoju, która zrodziła się poza nurtem myśli chadeckiej).

Zasada pomocniczości jest więc wartością ogólnoludzką i już nie będziemy jej odwojowywać. Warto jednak zwrócić uwagę na jej płodność, na możliwość stosowania tej zasady na różnych polach. I w tym dziele możemy wnieść wkład własny. Przytoczę teraz najważniejsze (z punktu widzenia tego referatu) zastosowanie omawianej zasady w aktualnej wersji Traktatu o Unii Europejskiej.

Art. 5. Granice kompetencji Unii

1. Granice kompetencji Unii wyznacza zasada przyznania. Wykonywanie tych kompetencji podlega **zasadom pomocniczości** i proporcjonalności.
2. Zgodnie z zasadą przyznania Unia działa wyłącznie w granicach kompetencji przyznanych jej przez Państwa Członkowskie w Traktatach do osiągnięcia określonych w nich celów. Wszelkie kompetencje nieprzyznane Unii w Traktatach należą do Państw Członkowskich.
3. **Zgodnie z zasadą pomocniczości**, w dziedzinach, które nie należą do jej wyłącznej kompetencji, Unia podejmuje działania tylko wówczas i tylko w takim zakresie, w jakim cele zamierzonego działania nie mogą zostać osiągnięte w sposób wystarczający przez Państwa Członkowskie, zarówno na poziomie centralnym, jak i regionalnym oraz lokalnym, i jeśli ze względu na rozmiary lub skutki proponowanego działania możliwe jest lepsze ich osiągnięcie na poziomie Unii.

Instytucje Unii stosują **zasadę pomocniczości** zgodnie z Protokołem w sprawie stosowania **zasad pomocniczości** i proporcjonalności. Parlamenty narodowe czuwają nad przestrzeganiem **zasady pomocniczości** zgodnie z procedurą przewidzianą w tym protokole.
4. Zgodnie z zasadą proporcjonalności zakres i forma działania Unii nie wykraczają poza to, co jest konieczne do osiągnięcia celów Traktatów.

Instytucje Unii stosują zasadę proporcjonalności zgodnie z Protokołem w sprawie stosowania **zasad pomocniczości** i proporcjonalności.

Zacytowałem cały artykuł, by odnotować, że zasada pomocniczości jest poprawnie wpisana w prawo unijne, natomiast naszym zadaniem jest pilnowanie, by ta zasada była również poprawnie stosowana. To my, chadecy, jesteśmy odpowiedzialni za życie zasady pomocniczości i musimy reagować, gdy grożą jej jakieś choroby.

Z artykułu 5. Traktatu wynika, że prawo unijne powinno regulować tylko takie sprawy, które (pomijam tu oczywistą zasadę przyznania) Unia może lepiej regulować niż państwa członkowskie. Cała sztuka – i olbrzymie zadanie – w wyznaczeniu tych stref, które możemy oddać Unii Europejskiej, i tych, które muszą pozostać w gestii państw. Nie przedstawiam teraz pełnego ani nawet częściowego katalogu. Wybieram dla przykładu zagadnienia najbardziej wyraziste.

Gender i ładowarki do smartfonów

Ładowarki wybrałem dlatego, że są to urządzenia najłatwiejsze do bezproblemowej standaryzacji we wszystkich krajach europejskich, a fakt, że nadal korzystamy z kilkunastu typów ładowarek komórkowych dowodzi tylko opieszałości unijnych urzędników. Takimi sprawami Unia powinna zajmować się w pierwszej kolejności. Teraz dokładniej: jakie to są sprawy.

Otóż telefony komórkowe zmieniamy co dwa, trzy lata, podróżujemy po całej Europie bez przeszkód, producenci tego sprzętu rozsiani są po całym świecie, interesy firm są sprzeczne z interesami użytkowników, żadne małe ani nawet duże państwo nie rozwiąże samo tego problemu itd. Doskonałe pole do zastosowania zasady pomocniczości we wszystkich krajach UE naraz, co zresztą doprowadzi do zmian o charakterze globalnym.

Podobne przestrzenie: prawo komunikacyjne w całej Unii, w tym jednolite znaki drogowe, zasady ruchu, pewne szczegóły konstrukcyjne pojazdów itp. Dalej: porządek w eterze, czyli przydział częstotliwości, dopuszczalne moce, problematyka kolizji

i zakłóceń itd. Kolejne sfery: internet (mnóstwo zagadnień), prawo wodne, czystość powietrza, polityka gospodarcza względem Chin, Rosji i USA, wspólne zasady współpracy z Afryką, meteorologia, badania kosmiczne, ostrzeganie i obrona przed różnymi zagrożeniami, współpraca naukowa i kulturalna, stare i nowe infrastruktury itd. itp.

Wymieniłem kilka wybranych zagadnień, które – z pożytkiem dla państw członkowskich – mogą być lepiej rozwiązane przez Unię niż przez każde państwo z osobna. A teraz dla odmiany zagadnienia, których żadną miarą nie możemy oddać do regulacji nikomu obcemu.

Po pierwsze – polityka dobrego imienia. W tej dziedzinie zaniedbania kolejnych polskich rządów są niewyobrażalne, a to, jak obcy potrafią nas w tej dziedzinie urządzać, najlepiej widzimy na przykładzie światowej propagandy „polskich obozów koncentracyjnych”. To samo dotyczy m.in. wprowadzania do polskich przedszkoli ćwiczeń praktycznych z ideologii gender.

Musimy doprowadzić do delegalizacji wszelkich zewnętrznych wytycznych, na mocy których deprawowane są nasze dzieci i wnuki. Przecież genderu nie ma w żadnym dokumencie, na który można by wskazać w poszukiwaniu zasady przyznania. Polska nigdy nie przyznała Unii prawa do seksualizacji polskich czterolatków, bo tym w praktyce jest dziś w Polsce gender a nie jakaś nauka. Nikt przecież w Polsce nauki gender poważnie nie uprawia. Paru fanatyków powieliła hasła, „odkrycia” tudzież publikacje amerykańskich i zachodnioeuropejskich lewaków i tyle.

SPChD jest depozytariuszem i strażnikiem zasady pomocniczości. Naszym zadaniem jest stałe monitorowanie stosowania tej zasady i reagowanie, gdy ktoś ją psuje i wypacza. Nielegalne jest np. powoływanie się na jakiegokolwiek dokumenty zagraniczne, w tym WHO, zalecające molestowanie polskich dzieci. A o innych zasadach piszę w „[Europolitei](#)”, t. I, II... (?)

ANDRZEJ JARCZEWSKI